

Józef Piłsudski - przyjaciel Litwinów

Józef Piłsudski, fot. Polskie Archiwum
Audiowizualne na Litwie

Minęła kolejna rocznica urodzin Józefa Piłsudskiego. Z tej okazji redaktor Walenty Wojniłto przypomniał arcyciekawy wywiad, jakiego udzielił przed 5. laty litewski historyk Alfredas Bumblaskas. Wypowiedź ta wzbudziła wówczas wśród społeczeństwa litewskiego wiele kontrowersji. Doleję i ja oliwy do ognia, choć myślę, że tym razem wywołam emocje raczej u polskiego odbiorcy.



Uczciwie informuję drogich czytelników, że jako kwalifikowany historyk dziejów najnowszych mam do Józefa Piłsudskiego stosunek krytyczny. Nigdy też nie należałem, do tak licznych w Polsce, grona wyznawców „Dziadka”. Przyznam nawet, że kult „wielkiego wodza i ojca niepodległości” zahaczający niekiedy o śmieszność, w niektórych środowiskach patriotycznych w Polsce, budził i budzi u mnie uczucia politowania i irytacji. I właśnie z tych powodów moja ocena postaci Józefa Piłsudskiego, a zwłaszcza jego stosunku do młodego państwa litewskiego przed ponad 90. laty, pozbawiona jest patriotycznej egzaltacji i, charakterystycznej dla wielu moich rodaków, tromtadacji w odniesieniu do tej postaci.

Józef Piłsudski był bez wątpienia osobą charyzmatyczną i człowiekiem zdolnym, może nawet wybitnym. Miał wizję budowy Polski i jej kształtu, którą starał się w miarę konsekwentnie realizować. Jego politycznym leitmotywem była koncepcja federacji narodów zamieszkujących ziemię dawnej, przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Marzył o oddzieleniu Polski od Rosji łańcuchem państw buforowych. Nie rozumiał, że odradzające się państwo polskie jest za słabe, aby zrealizować jego pomysły. Nie dostrzegał też tendencji narodowych panujących pośród Litwinów i Ukraińców, którzy w większości mieli inne ambicje polityczne niż federowanie się z Polską. Głowę Józefa Piłsudskiego zaprzętała myśl o wskrzeszeniu w nowoczesnej formie i z aktywnym udziałem Białorusinów i Ukraińców dawnej unii polsko-litewskiej. Było to kompletnie nierealne. Unia dawno umarła. Ostatnim akordem tej wielowiekowej wspólnoty były leśne bitwy powstania styczniowego i szubienice na Górze Trzykrzyskiej, gdzie z rąk Moskali ginęli Polacy, Białorusini i Litwini.

Umierając, Piłsudski czuł się politycznie przegrany. Nie ziszczyła się jego idea federacji. Zamiast tego, w najlepsze funkcjonowało agresywne wobec Polski i Polaków państwo litewskie ze stolicą w Kownie. Była to jego osobista porażka, do której paradoksalnie też się przyczynił,

poprzez własne błędne kalkulacje i zaniechania. A może też przez fakt głębokiego rodzinnego sentymentu, jaki żywił wobec Litwinów, i który przesłaniał mu trzeźwe spojrzenie na rzeczywistość.

Prześledźmy kilka najistotniejszych wydarzeń i decyzji podjętych przez Józefa Piłsudskiego, obrazujących jego stosunek do tzw. kwestii litewskiej i Litwinów w ogóle.

W dniu 18 grudnia 1918 r. Naczelnik Państwa podjął w Warszawie delegację Litwinów. W trakcie spotkania Józef Piłsudski stwierdził, że Polska nie ma nic przeciwko powstaniu niepodległego państwa litewskiego, ale nadmienił również, że „zdaje się Litwa będzie państwowo zespolona z Polską”. Warty odnotowania jest fakt, że podczas swojego wystąpienia, Piłsudski podkreślił, że jest przyjacielem Litwinów.

Wiosną 1919 r. wysłał Piłsudski do Kowna delegację, której członkowie przedstawili w jego imieniu propozycję wznowienia unii polsko-litewskiej i odbudowy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zostało to bez zbędnych ceregieli odrzucone przez polityków litewskich. Nie zrażony tym naczelnik, po odbiciu z rąk bolszewickich Wilna przez wojska polskie (w kwietniu 1919 r.), wydał odezwę do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, w której zapowiedział, że ludność sama zdecyduje o swojej przyszłości, a władzę tymczasowo będzie sprawować zarząd cywilny złożony z ludzi miejscowych. „Chcę wam dać możliwość rozwiązania spraw wewnętrznych narodowościowych i wyznaniowych tak jak sami sobie życzyć będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub nacisku ze strony Polski” - głosił tekst odezwy, która została napisana w dwóch językach: polskim i litewskim. Swoją drogą interesujące jest, że pisząc odezwę do mieszkańców byłego WLK pominięto język białoruski. A przecież w samym Wilnie Białorusinów było dwukrotnie więcej niż Litwinów i mogli oni mieć bardziej uzasadnione roszczenia do spuścizny po byłym księstwie niż litewscy mieszkańcy miasta, stanowiący - przyznajmy to szczerze - znikomy procent spośród narodów żyjących w grodzie nad Wilią.

Józef Piłsudski kierował jednak swą ofertę do Litwinów. Chciał z nimi porozumienia, chciał wskrzeszać unię. I jakkolwiek nie byli tą koncepcją zainteresowani ani politycy litewscy, ani większość polska zamieszkująca tereny między Niemnem a Dźwiną (co najlepiej odzwierciedlił chociażby wynik wyborów do Sejmu Litwy Środkowej w 1922 r.), to pomysł ten Piłsudski próbował jeszcze wiele razy wcielić w życie z uporem godnym lepszej sprawy.

Latem 1919 r. Kowieński Okręg Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) czynił przygotowania do zamachu stanu mającego na celu obalenie rządu w Kownie, a następnie zastąpienia go nowym gabinetem o nastawieniu propolskim. Działania POW odbywały się za wiedzą Józefa Piłsudskiego. Zdrada i dekonspiracja spiskowców udaremniły te zamiary. Aresztowano setki osób. Na ludność polską Kowieńszczyzny spadł grad represji. Był to moment, w którym strona polska mogła bez większego kłopotu uderzyć na Litwę Kowieńską. Sprzyjała temu względnie dobra sytuacja na froncie bolszewickim. Jednak Józef Piłsudski nie zdecydował się na uderzenie militarne, które niemal na pewno zakończyłoby się sukcesem.

Jeszcze lepsza, wręcz wymarzona okazja do rozbicia i likwidacji wrogiego Polsce państwa

litewskiego nadarzyła się we wrześniu 1920 r. - po zwycięskiej bitwie warszawskiej. Nim jednak ten moment nadszedł, miały miejsce wydarzenia, które należy przypomnieć. W czasie gdy jednostki polskie rozpaczliwie próbowały zatrzymać ofensywę wojsk Michaiła Tuchaczewskiego prących na Warszawę, rząd kowieński prowadził w Moskwie rokowania pokojowe, które zakończyły się litewsko-sowieckim traktatem pokojowym. Bolszewicy hojną ręką oddawali swym partnerom z Kowna: Wilno, Lidę, Oszmianę i Grodno. W zamian Litwini obiecali przepuścić przez swoje terytorium jednostki Armii Czerwonej. W dniu 13 lipca 1920 r. oddziały litewskie uderzyły na tyły bijących się z Sowietami Polaków i zajęły Troki i Landwarów. W ten sposób Litwa złamała ogłoszoną wcześniej neutralność i stanęła bezpośrednio po stronie bolszewików.

Gdy szczęście wojenne się odwróciło, a wojska polskie po laniu, jakie spuściły Armii Czerwonej pod Warszawą, i przejściu do kontrofensywy dotarły pod Grodno, rozważany był kolejny plan rozbicia Sowietów skoncentrowanych pomiędzy Grodnem i Wołkowyskiem. Szef sztabu, gen. Tadeusz Rozwadowski, sugerował przeprowadzenie uderzenia od południa, przez Słonim, Lidę, a następnie Wilno, tak aby oddziały bolszewickie okrążyć i spychać w kierunku północno-zachodnim - na Litwę. Jak tłumaczył Rozwadowski, „będzie można za bolszewikami pobitymi maszerować na Wilno i Kowno zarazem”. I zapewne tak by się stało, jednak Józef Piłsudski po raz kolejny rząd w Kownie „oszczędził”. Bał się, że zalanie Litwy wojskami polskimi wywoła „wieczną nienawiść do Polski”. W efekcie przeprowadzono ryzykowny manewr okrążenia Sowietów od północy. Po zwycięskiej bitwie niemeńskiej i zajęciu Lidy, wciąż pozostawała nierozstrzygnięta sprawa Wilna, o które trzeba się było bić.

Po zajęciu Wilna przez „zbuntowane” oddziały gen. Lucjana Żeligowskiego, powołano do życia twór o nazwie Litwa Środkowa. Stało się tak z inicjatywy Józefa Piłsudskiego i był to kolejny przejaw jego pomysłów federacyjnych. Piłsudski nie chciał inkorporować zajętej Wileńszczyzny do Polski. Litwę Środkową widział jako pewien autonomiczny organizm, którego istnienie w luźnym związku z Polską miało być atutem w negocjacjach z Litwinami. Łudził się, że zmusi ich do federacji.

Tak się jednak nie stało. Sprzeciwiła się temu polska ludność Wileńszczyzny, która nie chciała słyszeć o żadnej autonomii i Litwie Środkowej. Dała ona temu dobitnie wyraz, masowo uczestnicząc w wyborach Sejmu Wileńskiego. Dodajmy, że frekwencja wyniosła 65 procent uprawnionych i byli to niemal wyłącznie Polacy, gdyż mniejszości narodowe ogłosiły bojkot głosowania. Wybory wygrał obóz narodowy i to właśnie wileńscy endecy przeforsowali uchwałę o włączeniu Wileńszczyzny do Polski. Federacyjne plany Piłsudskiego ostatecznie legły w gruzach.

Józef Piłsudski, mimo kilku nadarzających się okazji, nie podjął decyzji o zbrojnej interwencji na Litwie. Uważał, że działanie takie równałoby się wojnie bratobójczej. W roku 1934 powiedział w rozmowie z Tadeuszem Katelbachem, że „mógłby nieraz przeciąć siłą istniejący stan rzeczy między Litwą a Polską, lecz nie chce jeszcze bardziej pogłębiać przepaści, którą zawsze potęguje przelana krew”. Tymczasem cena, jaką zapłacili Polacy za błąd lub zaniechanie interwencji zbrojnej na Litwie, była wysoka. Ludność polską z Kowieńszczyzny poddano

brutalnej lituanizacji i pauperyzacji ekonomicznej, a z czasem polskość z Kowna, Wiłkomierza i Laudy właściwie wyrugowano.

Przez lata liczył Piłsudski na unormowanie stosunków politycznych pomiędzy obu państwami. Nie doczekał się tego. Zawiódł się srodze w swoich rachubach na stworzenie federacji z Litwą i w ogóle na samych Litwinach, którzy nie rozumieli, że jedynym gwarantem ich bytu jest Polska. Józef Piłsudski kończąc rozmowę z Katelbachem stwierdził: „Otóż tak, dla Niemców Litwa to jest nic. Tak było i tak teraz jest. A dla Sowietów? Naprawdę też nic. W tym wielkim europejskim rozrachunku, który nadchodzi i już się dokonywa, Litwa zarówno dla Niemców, jak i dla Rosji nie stanowi żadnej pozycji. Żadnej! I wobec tego niech sobie dalej zwlekają z nami, jak chcą. Lecz dalsze zwlekanie może stać się dla nich zgubą. Tak panie, tylko zgubą”. Słowa te - wypowiedziane na rok przed śmiercią - okazały się prorocze. Ale wypada się zastanowić, czy i dziś politycy litewscy nie powinni ich głęboko przemyśleć.